

„W sprawie kobiet – bez zmian”. O pisarstwie Ingi Iwasiów.

Ewa Kraskowska

„W sprawie kobiet – bez zmian”. O pisarstwie Ingi Iwasiów

Inga Iwasiów jest dzisiaj w Polsce najwszechstronniejszą i bodaj najpracowitszą przedstawicielką formacji, która w uniwersum akademickim funkcjonuje pod szyldami krytyki feministycznej i *gender studies*. To uniwersum, z którego jeszcze do niedawna kryteria „badawczości” nakazywały eliminować wiele wartościowych osiągnięć, zwłaszcza w dziedzinach humanistycznych, z wolna otwiera swoje granice i zaczyna, acz nie bez oporów, akceptować projekty, które jeszcze kilka lat temu odrzuciliby, określając protekcyjnie jako „nienaukowe”. Iwasiów to bez wątpienia jedna ze współtwórczyń tej – będącej wciąż *in progress* – przebudowy, a także jedna z jej oczywistych beneficjentek. Używając w podtytule recenzji z jej najnowszej książki¹ określenia „pisarstwo”, pragnę przede wszystkim podkreślić zasadniczą wspólnotę wszystkich uprawianych przez nią gatunków wypowiedzi: prac literaturoznawczych, esejów i recenzji krytycznoliterackich, prozy artystycznej i liryki. W jej literackiej twórczości wyraźnie ma swój udział świadomość teoretyczna i odwrotnie – w tekstach pisanych z myślą o obiegach profesjonalnych (naukowym, recenzenckim) silnie uzewnętrznia się „rozkosz pisania /czytania” właściwa postawie kreacyjnej. Zwłaszcza ta druga cecha sprawia, że głosu, że dykcji Iwasiów słucha się bez znużenia, które towarzyszy często odbiorowi wystąpień wprawdzie doniosłych, ale obezwładniających gęstością teoretycznego dyskursu. Co nie oznacza, że pisze ona lekko i o sprawach łatwych. Jednak wszystkie publikowane lub wygłaszane przez nią wypowiedzi konsekwentnie wpisują się w styl określany od niedawna w żargonie współczesnej humanistyki jako *personal criticism* (nie mylić z krytyką personalistyczną). Autorka tak wyznaje w tekście poświęconym „podstawowym nakazom akademizmu”:

¹ I. Iwasiów *Rewindykacje – kobieta czytająca dzisiaj*, Kraków 2002.

Kraskowska „W sprawie kobiet – bez zmian”

Mam jednak tę wstydliwą potrzebę, potrzebę ekspresji. Muszę pozostawić w każdym swym czytaniu – pisaniu coś na kształt zapachu, sygnału rozpoznawczego mnie. Mnie bałnalnej i potwarzalnej. Mnie nawołującej do ekspresji.²

Pracowitość Ingi Iwasiów przejawia się w liczbie i różnorodności publikacji. *Rewindykacje* są trzecią z kolei książką poświęconą literaturze, ale z tekstów zamieszczanych w książkach zbiorowych, głównie pokonferencyjnych, dałoby się złożyć co najmniej czwarty tom. Co do różnorodności, to w jej dorobku znajdziemy prace poświęcone literaturze marynistycznej i poezji dla dzieci, literaturze „kobiecej” i „męskiej”, kategoriom *mimesis* i perswazji, płci i obcego, niewyraźności i milczenia, dominacji i wykluczenia. Pisała o konkretnych autorach i autorkach: Odziejewskim, Iwaszkiewicz, Tyrmandzie, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Kofcie, Kosińskim, Kazimierzu Brandysie, Różewicz i wielu innych. Nie do pominięcia jest wreszcie jej czynny udział w rozwijaniu i propagowaniu myśli społecznej feminizmu, wyrażający się zwłaszcza w odważnej działalności publicystycznej. Odwaga i otwartość, rzetelność i żarliwość, kompetencja i talent – tak dziś jawi mi się Inga Iwasiów jako autorka i z przyjemnością daję tej opinii wyraz.

Rewindykacje to zbiór omówień książek rodzimych i tłumaczonych, ukazujących się w Polsce w latach ostatnich (1997–2001; z jednym bodaj wyjątkiem *Klubu Korynckiego* Alana Hollinghursta). Mamy tu i stosunkowo lakoniczne recenzje, i rozbudowane szkice interpretacyjne, a całość jest skomponowana według zasady stopniowości – od ocen najwyższych do najniższych. Ramę stanowią dwie części o innym, niż reszta, charakterze. Pierwsza, zatytułowana *Płeć i czytanie*, zawiera kolejno: wyłożenie genezy i zasad własnego „feminizmu bez ojca i matki”, ogólny rzut oka na sytuację krytyki feministycznej i literatury kobiecej w Polsce, charakterystykę zmaskulinizowanej krytyki i literatury „głównonurtowej” oraz podsumowanie „feministycznej debaty akademickiej” ostatniego dziesięciolecia. Część ostatnia – *Polityczna poprawa* – mieści w sobie rozmaite *varia* (szkice o filmie *Inne spojrzenie*, o prozie Wojciecha Kuczoka, powieści Mariusza Ziomeckiego, telewizyjnej adaptacji jednoaktówek Villqjsta, *Snie nocy letniej* w reżyserii Anny Augustynowicz, telewizyjnym cyklu *Pokolenie 2000*), których wspólnym mianownikiem jest to, że w opisywanych zdarzeniach – w jednych bardziej, w innych mniej – można się dopatrzeć symptomów jakiejś mozolnej, tu i teraz się wydarzającej, przebudowy kultury. Inga Iwasiów nie jest optymistką. W ostatnim akapicie książki pisze:

– Nie widzę w kulturze takiej zmiany, która mogłaby mnie zwolnić z gry kwestionowania. Więc jeśli coś proponuję, jest to program krytycznego czytania „wyczulonego na płeć”. Wydaje mi się, że nie inaczej nie można rozumieć ani literatury, ani świata. Może tylko mi się wydaje. Głoszę swoje naiwne „nie można”, chociaż nie jestem naiwna. Z głoszenia swojej oczywistości uczyniłam strategię. Wiem na pewno: trzeba czytać, nie wypadając z roli.

– I. Iwasiów *Miasto – ja – miasto*, Szczecin 1998, s. 63.

Roztrząsania i rozbiory

Udawać, że się nie rozumie tego, że ktoś jeszcze mógłby nie rozumieć. Bo to dziwne – nie być dzisiaj podmiotem zdefiniowanym przez *gender*.

(s. 255)

Przyznaję – poruszają mnie te słowa, pewnie też dlatego, że sama nie znajduję w sobie tyle determinacji, by się wszędzie i zawsze upominać o swoje. Jestem z tych grzecznych, inaczej niż Inga... ale tu urywam, bo to nie ma nic do rzeczy.

Przyjrzyjmy się zatem owej strategii, o której mowa. *Rewindykacje* wcale nie są zwykłym zbiorem krytycznych omówień. Jak na takowy za dużo tu na przykład syntezy, za dużo podbudowy teoretycznej. „Mam odrobione lekcje, nie muszę udowadniać mojej przydatności do zawodu literaturoznawcy” – uprzedza Iwasiów w pewnej chwili i istotnie, dość często z owych lekcji korzysta jak na przykład wówczas, gdy pisząc o prozie Czesława Dziekanowskiego rozpoczyna od obszernego wprowadzenia w problematykę psychoanalizy czy wtedy, gdy dogłębną lekturę *Oksany* Odojewskiego poprzedza całym szkicem o mitologicznej historii Alkestis i Admeta. Trzeba jednak uzupełnić, jak brzmi dalszy ciąg cytowanego fragmentu:

Mam odrobione lekcje instytucjonalne i metodologiczne, dlatego stać mnie na naiwność i niniejszym oświadczam: w literaturze brak mi piękna i doniosłości.

(s. 128)

I faktycznie, owo „pisanie o czytaniu cudzego pisaniu” z premedytacją oscyluje między biegunami profesjonalizmu i spontaniczności, częściej jednak pozostając w pobliżu tego pierwszego. To nie moja wina, mówi Iwasiów, która sercem jest po stronie lektury naiwnej, „wciągającej”, magicznej; to wina najnowszej prozy polskiej:

Kiedy czytam, kolejny już sezon, powieści dobre i bardzo dobre, świetnie skonstruowane i inteligentne; kiedy idę tropem nurtów i mód, szkół i emocji – jestem jednak zawsze powyżej tekstu, [...] bo zawsze coś mnie wyrzuca nad tekst i zapobiega zniewoleniu. A wolna od bezinteresownego zachwyty – jestem krytyczką zapominającą o rozkoszy czytania; jestem po stronie lektury-procedury.

(s. 129)

Tytułowe „rewindykacje” określają podstawowy cel rzeczony lektury – chodzi o odzyskiwanie utraconej własności, odebranych dóbr, zagarniętego terytorium. W polskich badaniach feministycznych i *gender*-owych tak się pomyślnie sprawy ułożyły, że główne postacie tej formacji wypracowały własne obszary zainteresowań i w zasadzie nie wchodzą sobie w drogę, a miejsca jest ciągle dość dla wszystkich. Inga Iwasiów zajmuje w tej konfiguracji miejsce dość odrębne i ma tego pełną świadomość. Mówiąc najprościej, zazwyczaj poświęca uwagę piszącym mężczyznom, znacznie rzadziej zajmując się twórczością kobiet. Jej prace często nawiązują do tradycji rewizjonistyczno-lustracyjnej lektury tekstów „fallocentrycznych”, modelowo ukonstytuowanej przez Kate Millet w jej podejrzliwych interpretacjach dzieł D.H. Lawrence’a, Henry’ego Millera, Normana Mailera i Je-

Kraskowska „W sprawie kobiet – bez zmian”

ana Geneta. Ale jeśli na przykład porównać dwa „główniaki” – że się posłużę słówkiem Witkacowskim – to znaczy rozprawę o Odojewskim (doktorat) oraz rozprawę o Tyrmandzie³ (habilitacja), to okaże się, że feministyczne „tropienie śladów opresji patriarchalnej w literaturze”⁴ ustępuje u Iwasiów miejsca analizie mechanizmów wykluczenia i uwikłania, a więc perspektywie *queer*. Co więcej – o ile w *Kresach...* przedmiotem zainteresowania badaczki była proza Odojewskiego, o tyle w *Opowieści i milczeniu* proza Tyrmanda jest już tylko wehikułem, za pomocą którego dociera się do osoby autora. Taki kierunek rozwoju zdaje się dziś naturalny i właściwy, a indywidualny przypadek polskiej literaturoznawczyni potwierdza, że właśnie feminizm wygenerował z siebie większość współczesnych krytyk, poetyk i antropologii „mniejszościowych” i „innościowych”, że bez feminizmu humanistyka dnia dzisiejszego nie dotarłaby w to miejsce, gdzie się znajduje obecnie, i z którego zmierza ku nowej teorii człowieka, społeczeństwa i kultury.

Książka o Tyrmandzie nie jest więc, choć w pierwotnym zamyśle miała być, rewindykacyjna – tak przynajmniej twierdzi we wstępie autorka. Na czym tedy polega tytułowa rewindykacyjność książki następnej, tej, którą omawiamy? Zanim się do tej kwestii odnośę, na wszelki wypadek przypomnę, że wyjściowy tekst kobiecego dyskursu emancypacyjnego, ogłoszony w roku 1789 przez Mary Wollstonecraft, nosił tytuł *A Vindication of the Rights of Women (Do chodzenie praw kobiet; podkr. – E.K.)* i – będąc jednym z rozdziałów wielkiej narracji racjonalistycznej – traktował o konieczności zmiany modelu wychowywania i kształcenia kobiet. Z grubsza rzecz biorąc, Wollstonecraft wywodziła, iż nie istnieją żadne przyrodzone różnice umysłowe między obiema płciami, które uzasadniałyby utrzymywanie kobiet w Ignorancji (*Ignorance*), obłudnie nazywanej Niewinnością (*Innocence*) i przedstawianej jako esencjalna cecha kobiecości. To Ignorancja jest bezpośrednią przyczyną sprawczą wszystkich nieznośnych przywar niewieścich, zatem edukowanie kobiet w duchu rozumu sprawi, iż staną się one doskonalszymi partnerkami mężczyzn, co wyjdzie na dobre całemu społeczeństwu. W *Windykacji* nie było mowy o o d z y s k i w a n i u, bo nie można odzyskać czegoś, czego się wprzód nie posiadało; szło wówczas o wypracowanie zupełnie nowej wartości; szło nie o powrót, lecz o postępek. Postępowanie r e - w i n d y k a c y j n e może zaś mieć miejsce wówczas, gdy podmiot, który je wszczyną, żąda zwrotu dóbr bezprawnie mu odebranych.

Pisząc o klasycie kobiecej lektury rewindykacyjnej (Millet i Irigaray), Inga Iwasiów używa słów z leksykonu przemocy: „zmiażdżenie i przejęcie”, po czym sama się wobec takiej strategii dystansuje, stawiając w zamian na „dekompozycję i mediację” (s. 13), bo taką naukę wyniosła z przygody z prozą Odojewskiego. Nie chce usytuować się w jednoznacznej opozycji do patriarchy, bo ma poczucie, że stanowi on ważną część jej własnego doświadczenia. Pyta prowokująco:

³ I. Iwasiów *Opowieści i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda*, Szczecin 2000.

⁴ *Kresy w twórczości...*, s. 23.

Roztrząsania i rozbiory

Czy ja, czytelniczka tekstów reprodukujących patriarchalny model społeczny, nie flirtuję zbyt niebezpiecznie z ojcami?

I odpowiada w tym samym duchu:

Ale jestem, niewątpliwie, z nimi spokrewniona. I mam ochotę na kawałek ich świata. Może nie jest to dokładnie ten kawałek, o którym obsesyjnie myślał Freud. Nawet na pewno: nie zadowolilibym się takim drobiazgiem.

(s. 13)

„Mam ochotę na kawałek ich świata” – jakże to świetnie powiedziane! Chciałoby się dodać, że idzie tu nie tylko o świat ojców, ale także, a nawet częściej, o świat braci, rodzeństwa płci męskiej; z braćmi w końcu wolno się obchodzić dość bezceremonialnie, z ojcami trudniej. Jednak czytając *Rewindykacje* odniosłam wrażenie, że bardziej niż na odebraniu IM czegokolwiek, zależy Indze Iwasiów na uznaniu przez NICH jej prawa do przebywania na zajmowanym (okupowanym?) przez NICH terytorium. Rewindykacja bowiem w jej ujęciu to proces o przywrócenie należnego miejsca w kulturze tym jej obszarom, które uległy wyparciu, stłumieniu, marginalizacji. Jest tych obszarów niemało, ale dla uproszczenia pozostanmy przy jednym – kobiecości – który i dla Iwasiów jest najważniejszy. Lecz co to znaczy „należne miejsce w kulturze”? Czy chodzi o współobecność „tekstu kobiecego” i „tekstu męskiego” jako wzajem się dopełniających, równych części, o archetypową nierozdzielność, ale i rozłączność *jin* i *jang*? O przemieszczenie dyskursu kobiecego z peryferii w jakieś bliżej nieokreślone centrum? Wtedy jednak, co oczywiste, straciłby on swój potencjał wywrotowy, który jest jego największym atutem. Pisze autorka:

Przyznaję, miałam pokusę zestawienia „monografii machoizmu”, zrezygnowałam z tego pociągającego przedsięwzięcia, ponieważ interesują mnie t a k ż e dowody zmiany, teksty pisane przez mężczyzn po lekcji feminizmu, w świecie zmieniających się ról.

(s. 8; podkr. – E.K.)

Jednak tych „śladów zmiany” doszukuje się z niejakim trudem. Szczególne miejsce przypada tu Tadeuszowi Różewiczowi i jego studiom kobiecej starości (zwłaszcza w *Matka odchodzi*), które wyróżniają go spośród innych „starych pisarzy” (Terleckiego, Kazimierza Brandysa, Miłosza, Herlinga-Grudzińskiego):

Naturalną kolejną rzeczą, zdawałoby się, byłoby opisywanie przez starych pisarzy – ich starych kobiet – słusznie zauważa Iwasiów. – To jedna z dziur w narracji: brak takich opisów. Brak obrazu kobiecej starości bierze się przede wszystkim z tego: nie mają swego narratora. Także najwięksi pisarze naszych czasów stronią od zmarszczek, wolą przeglądać się w młodości, otaczać fantomami minionych doświadczeń.

(s. 103)

Tu można by wdać się w roztrząsania na temat względności kategorii wiekowych i wskazać, że prawdziwie stary pisarz, pisarz sędziwy, znajdzie w sobie, jak

Kraskowska „W sprawie kobiet – bez zmian”

Miłosz w *Drugiej przestrzeni*, potrzebę czułego mówienia o starych kobietach, ale nie w tym rzecz. Co do Różewicza jestem pewna, że żadna lekcja feminizmu nie była mu potrzebna dla wykształcenia w sobie wrażliwości, której świadectwem jest *Matka odchodzi*. Poza tym i przed tą lekcją zdarzali się wybitni twórcy, którzy w swoich dziełach potrafili dostrzec i przedstawić ową drugą, kobiecą stronę tekstury świata – Lew Tołstoj w *Annie Kareninie* i w *Zmartwychwstaniu*, Henry James w swoich powieściach o „niepospolitych kobietach przeznaczonych do [...] niepospolitego rozwoju”⁵. Zgoda, nie było ich zbyt wielu, ale za to jakiego formatu.

W większości omówień zawartych w *Rewindykacjach* powtarza się jedna i ta sama zasada – omawiana jest proza dobra, ciekawa – bo Inga Iwasiów wyraźnie woli pisać o książkach, które jej się spodobały, chociaż w przedostatniej części, zatytułowanej *Męska Europa*, zdarza jej się poznać nad autorami – tylko czemu tak nieprawdźiwie mówi o kobietach, czemu mężczyźni-pisarze tak fałszywie, fantazmatycznie przedstawiają sferę kobiecości, a w przypadkach skrajnych wręcz ją eliminują? Czytany przez siebie utworom zadaje krytyczka na koniec jedno i to samo pytanie – co masz do powiedzenia, drogi utworze, w sprawie kobiet? I wciąż pada ta sama odpowiedź – nic nowego. Kobiecość traktowana jest wciąż instrumentalnie i przedmiotowo, postać kobieca funkcjonuje jako proteza męskiego pragnienia, pożądania, miłości, lęku, bezradności, gniewu. Jak refren powracają w poszczególnych omówieniach niewesołe konkluzje, nawet gdy sama książka otrzymuje wysoką notę:

W sprawie kobiet – bez zmian

(s. 127, o prozie Jerzego Łukosza)

Nie muszę dodawać – ta namaszczone opowieść nie ma nic wspólnego z kobietami. Bógowie i bożki są rodzaju męskiego.

(s. 142, o książce Jacka Krakowskiego).

...po co tej prozie kobieta? Na pewno po macicę i wszystko, co się z nią mężczyźni może kojarzyć.

(s. 157, o prozie Dariusza Bittnera).

Kobiety są im potrzebne po to, żeby wybrać sweter z lumpeksu. Taki jak lubią. Tradycyjny, brązowy.

(s. 203, o twórczości Andrzeja Stasiuka).

W tym tekście dzieją się rzeczy poważne, smutne i przerażające. Żeby je opisać, trzeba było dużej wrażliwości na – wstydliva sprawa – drugiego człowieka. Czy drugi człowiek ma wrażliwość na kobietę? Jasne. Jeśli ma z niej pożytek

(s. 210, o *Ulicy* Daniela Odiji)

Bo kobieta może mężczyźnie służyć tak do życia, jak i do umierania.

(s. 73, o *Oksanie* Odojewskiego)

⁵ H. James *Ambasadorowie*, przeł. Maria Skibniewska, Warszawa 1963, s. 382.

Roztrząsania i rozbiory

Z jakąś niemal masochistyczną skłonnością angażuje się Inga Iwasiów w skupioną lekturę tekstów, w których – by wyrazić się jej własnym językiem – je j n i e m a. Które nie chcą, nie potrafią, nie mają potrzeby przekraczania granic dyskursu patriarchalnego. W jej laboratorium bada się jedno – „domieszkę kobiecego do produktu wypuszczanego przez kulturę dzisiaj” (s. 38), z założeniem, że bez tej domieszki, bez jej właściwego udziału produkt ten pozostaje niepełnowartościowy. Najlepiej, co zakrawa na paradoks, wypada w tych testach dyskurs homoseksualny, z kobietą fizycznie w nim nieobecną, ale dzięki temu z zaistniałą pozadyskursywnie „delikatną, niebieskozieloną” kobiecością; o powieściach Alana Hollinghursta pisze Iwasiów z szacunkiem:

Kobieta jest dla homoseksualisty Innym, który nie przyzywa; Innym, który nie budzi pożądania. Hollinghurst buduje tekst pokazujący kobiecość w jej niecodziennym wymiarze; wzbogaca mnie, bowiem pozwala mi spojrzeć na siebie samą z drugiego brzegu, który inaczej niełatwo by mi było osiągnąć.

(s. 176)

Laboratoryjny eksperyment Ingi Iwasiów ma swój wyraźny cel edukacyjny i swoją dramaturgię – autorka chciałaby wytrącić współczesną polską prozę (i krytykę) „głównonurtową” z jej monotonnego i monolitycznego patriarchalizmu. „Ważne są – do znudzenia w tym sezonie literackim – kochane chłopaki” (s. 135) – pisze w recenzji z książki Marka Bukowskiego *Wysłannik szatana* z roku 1998, ale jej diagnoza ma zasięg szerszy niż tylko sezonowy. Niezycliwy odbiorca *Rewindykacji* mógłby zarzucić, że w istocie stosuje się tu jakże skompromitowane kryterium „słuszności/niesłuszności” ideologicznej. Ja jednak nie jestem aż tak prostoduszna, by się obawiać, że Inga postuluje jakiś nowy program realizmu feministycznego, femrealizmu. Sama zresztą aż nazbyt dobrze znam to uczucie, że w czytany tekst, w otaczającym mnie dyskursie – jestem nie u siebie. I mam tę ulgę, kiedy natrafię na wyspę, enklawę swojskości albo jeszcze lepiej – kiedy tekst stawia mi kluczowe dla zrozumienia mnie samej pytania. Tak się czułam, pisząc o prozie kobiecej dwudziestolecia międzywojennego, tak czuję się dziś eksplorując znaczne obszary współczesnego dyskursu teoretycznego. Gdy zaś teraz, mądrzejsza o doświadczenie feminizmu, reinterpretuję własną opowieść rozwojową, w której centralne miejsce przypada edukacji polonistycznej, czasem aż nadziwić się nie mogę, że mimo wszystko zostałam badaczką literatury.

Ale – przeciwnie niż Inga Iwasiów – nie czuję potrzeby „poprawiania” istniejącego stanu rzeczy i nie widzę też, co miałyby być przedmiotem procesu rewindykacyjnego. Literatura zorientowana na męskość niczego mi nie zabiera, zatem nie mogę się od niej domagać zwrotu czegokolwiek. Co więcej, jej budząca zdziwienie, czasem konsternację, a czasem fascynację inność i obojętność stanowi dla mnie istotne źródło wiedzy antropologicznej. Od dawna mam problem ze zrozumieniem, co znaczy czuć się Innym. Przecież to inni są Inni, nie ja. Poza tym (sprawa wstydliva dla mnie jako autorki niniejszej recenzji) na co dzień czytam nie te

Kraskowska „W sprawie kobiet – bez zmian”

książki, o których mowa w *Rewindykacjach* i z przedstawionego tu spisu lektur znam tylko kilka najgłośniejszych.

Co do przewagi zaś męskości w głównym nurcie współczesnej polskiej prozy i krytyki literackiej, to odpowiedź – przynajmniej częściowa – na pytanie o przyczyny tego zjawiska znalazła się w pierwszej części *Rewindykacji*, tam, gdzie mowa o obecnym stanie literatury kobiecej w Polsce. Otóż jest on (ten stan) – tu zgadzam się z Ingą – nie najlepszy. Po obiecującym początku lat 90., kiedy to wydawało się, że mamy ponownie do czynienia z „inwazją kobiet” do literatury, nastąpił zastój, którego najbardziej charakterystycznym symptomem jest zwrot kobiecego pisarstwa w stronę łatwej, schematycznej beletrystyki w duchu popfeminizmu. Ma ona niestety niezbyt dobry wpływ na czytelniczki, co obserwuję we własnym, niezawodnym otoczeniu. Nie rozwija skłonności do autorefleksji, nie skłania do wewnętrznej pracy, za to skutecznie podtrzymuje postawy roszczeniowe. Wprawdzie wszędzie na głównych rynkach księgarskich *bridget-y* zajmują miejsce *harlequin-ów*, ale poza tym rozwija się, i to „głównonurtowo”, ambitna i wybitna literatura kobieca. Mówiąc krótko – w Polsce brakuje dziś pisarek na miarę Atwood, Carter, Winterson, Duras, Ugreić, Popescu czy choćby takich, jak Ann Tyler lub Anity Brookner. Albo Nałkowskiej, Boguszewskiej, Kuncewiczowej czy Szemplińskiej. Daje się we znaki powojenna luka w ciągłości nurtu kobiecego, szczególnie odczuwalna w latach 60., 70. i 80. Jedna Tokarczuk nie czyni nam wiosny, choć znakomita *Gra na wielu bębenkach* mocno zaostrzyła mój apetyt, zaś wymienianej przez Ingę Iwasiów Krystyny Sakowicz, nie ludźmy się, nie sposób wylansować. Krystyna Kofta, pisarka dojrzała i w pełni ukształtowana, po której wiele się spodziewałam, jeszcze (mam nadzieję) nie napisała książki swojego życia, a bardzo utalentowana Izabela Filipiak póki co ucieka od prozy powieściowej w lirykę, felieton, dramat. Myślę, że pokolenie polskich postsocjalistycznych pisarek-feministek najlepsze swoje lata ma wciąż przed sobą; dziewczyny się cokolwiek zestarzeją i sygną książkami, że – czapki z głów, panowie! Mądrze, autentycznie zaistniały w prozie kobiety IBL-owskie – Anna Nasiłowska i Anna Sobolewska, zdobywając się na rzadko dziś słyszany, nieafektowany ton osobisty. I całe szczęście, że główny nurt ich nie porwał. Może więc dziś jest nie najlepiej, ale będzie dobrze, Inga, mówię ci, będzie dobrze.

Zaś co do naszych ojców i braci, to ze swej strony mam do zaproponowania strategię następującą: ojców traktować z miłością i szacunkiem, jeśli nie wyrządzają nam krzywdy, braci podpatrywać, a gdy się da – podkraść im co lepsze zabawki, do naszego własnego pokoju raczej ich nie wpuszczać, za to jak najczęściej zasiedać z nimi przy wspólnym stole.

Ewa KRASKOWSKA